

- J. Pod koniec września 1985 roku odbywał się w Londynie Kongres Kultury Polskiej na Obczyźnie. Uczestniczył w nim Pan także, a w wygłoszonym przez siebie referacie starał się Pan odpowiedzieć na postawione przez siebie pytanie: co kultura polska może dać światu. Stawiając ten wieloznaczny znak zapytania wskazał Pan na siedem składników dzisiejszej kultury polskiej, które Pańskim zdaniem są oryginalne i przyswajalne poza Polską. Były to: dominacja wśród wartości dekl^owanych - ideałów nieutilitarnych, udział wartości etycznych w podejmowaniu codziennych decyzji życiowych, poczucie wspólnoty, które góruje nad wszelkimi podziałami społecznymi, majątkowymi, regionalnymi czy - jak Pan nawet twierdzi - zawodowymi, odrzucenie przemocy jako narzędzia wymuszania przemian, silna obecność tradycji w kulturze, wzrastające znaczenie religii, wreszcie świadomość, że nasza przynależność do kultury europejskiej i chrześcijańskiej jest zagrożona. Na czym polega według Pana oryginalność tych składników, bo dla mnie są one normalne.
- ZN. No, dla nas są one normalne, ale jeżeli się popatrzy na kultury innych krajów, to okazuje się, że ~~to~~ normalne nie ^{są} jest. Jeżeli czołowy angielski filozof moralności zwraca uwagę na to, że pewni ludzie czy pewne zbiorowości podejmują decyzje na podstawie przesłanek moralnych i powiada, że wcale to nie jest takie powszechne, to widocznie nie jest takie normalne. Poczucie wspólnoty narodowej dominujące nad poczuciem wspólnot klasowych czy regionalnych jest np. nieobecne w Anglii. Jest obecne w Anglii tylko od święta.
- J. Ale już obecne jest chyba w Niemczech i nie trzeba się dać zwieść pozornym różnicom i odrębnościami regionalnym.
- ZN. Czy jest obecne w Niemczech nie jestem całkiem pewien dlatego, że jest na ten temat mnóstwo kawałów i poważnych znaków zapytania. Czy mieszkańcy północnych miast hanzeatyckich mają tak dużo wspólnego z Bawarami, że rzeczywiście tworzą jeden naród w ich świadomości. Swego czasu spotkałem się na konferencji z młodymi ^{monachijskimi} ~~Monachijskimi~~ językami, politologami, którzy mi tłumaczyli, że nie ma już niemieckiej świadomości narodowej, i że to dobrze. Miałem co do tego pewne wątpliwości, ale oni się przy tym gwałtownie upierali. Nie wyobrażam sobie żadnych polskich politologów, którzy by podobną tezę głosili.
- J. Jeśli jednak RFN płaci za każdego Niemca chcącego wyjechać z Rumunii 8 tys. Marek, oznacza to chyba, że istnieje u nich poczucie narodowej wspólnoty. To samo dotyczy Niemców wyjeżdżających z NRD. Był też taki okres w Polsce za Gierka, że za wyjeżdżających Niemców przede wszystkim ze Śląska RFN płaciła spore sumy. Nie wiem czy była to opłata en masse czy też haracz za poszczególną osobę.

że religia nie ma żadnego wpływu na życie Hiszpanów, bo ma napewno. Ma minimalny wpływ na życie Francuzów. Mnie chodziło o to, że to jest kwestia stopnia. Takiego zainteresowania religią, zespołem wierzeń jako formą życia także, jakie jest wśród młodzieży ~~amerykańskiej~~ w Polsce ja nie widzę wśród młodzieży europejskiej czy amerykańskiej. Dlatego wyciągnąłem to jako cechę oryginalną. Takiej gotowości do tego, żeby składać ofiary ~~z praktycznych wymagań~~ ^{między innymi z wypadku 20 i 1} z praktycznych potrzeb własnej egzystencji dla zasad moralno-ideowych, no to ja je widzę, owszem, ale nie na taką skalę jak to jest przyjęte w Polsce w zakresie wymagań jakie się ludziom stawia dosyć powszechnie. Dla mnie jest to wszystko kwestią stopnia, a poza tym najważniejsze jest to, że rozmaite czynniki ~~nie~~ współwystępują jeszcze ze sobą. Chodzi o to, że - nie powiedziałem tego może dość wyraźnie - współwystępowanie tych siedmiu czynników dopiero tworzy ich oryginalność. Bo to, co się nazywa ideowością starałem się rozłożyć na czynniki ^{handlowe} proste i precyzyjniej nazwane. We współczesnym świecie ~~nie~~ gotowość używania przemocy idzie niestety w parze z ideowością. Ideowość tego typu jaka jest w Polsce jest dosyć rzadka. Pani powiedziała o islamie. Tak, zapadam się, ale w Polsce jest zupełnie inaczej. Dlatego mówienie przez Urbana o homeinizacji w Polsce jest zupełnym absurdem. Zupełnie coś innego jest w islamie, a zupełnie coś innego w Polsce. Pisząc ten referat miałem świadomość ~~tego~~, że bardzo wiele rzeczy mogę powiedzieć ^{tylko} na poziomie pewnego uogólnienia. Jeśli miałbym się tym zająć dokładniej to musiałbym napisać 600 stron.

J. No dobrze, ale czy Pan jest naprawdę pewien, że wszystkie wymienione przez Pana składniki są rzeczywiście elementami dzisiejszej kultury w Polsce. Czy nie są ~~to~~ ^{raczej} marzeniami stworzenia takiego ⁹⁰ właśnie modelu kulturowego?

ZN. Stawiałem tam znaki zapytania, a na końcu mówiłem też wyraźnie ^{sc} sceptycznie pytając, czy to się da....

J. Nie pytam czy to się da, bo Pan twierdzi że to jest. Pytam, czy te siedem składników występują według Pana łącznie i czy one stanowią o modelu, który mógłby być w pewnym sensie wzorem dla innych, czy też są tylko wyobrażeniem Pańskim, nawet moim i innych Polaków, wyobrażeniem marzeniem stworzenia takiego modelu?

ZN. Myślę, że ^{nie ma nic do} dostatecznie dużo ludzi ten model spełnia zachowując się zgodnie z ^{jego wymogami} tym modelem. Starałem się zresztą opisać na czym to polega, na czym opieram swoje uogólnienia i przytoczyłem przykład Frasyniuka. Bardzo wielu ludzi chciałoby się zachowywać tak jak Frasyniuk. I ja o tym mówię. A ^{ile} ~~jak wielu~~ ludzi się tak zachowuje to ja nie wiem. Z odległości to bardzo trudno powiedzieć. Naprawdę nie potrafię powiedzieć na ile jest to myślenie życzeniowe, ~~na~~ a na ile jest to obserwacja. Gdybym tam był, tak jak właściwie chętnie bym był, to może było by mi łatwiej, ale też

nie jestem pewien. Myślę, że jest dostatecznie ^{wiele} przesłanek i to przesłanek wychwytywanych przez podziemne czy nadziemne badania opinii publicznej, przez najrozmaitszych obserwatorów, opisywaczy i przez korespondencje zagraniczne, opisy w prasie podziemnej, współczesną polską prozę od Andermana do Nowakowskiego. I na każdy taki element potrafię znaleźć literaturę przedmiotu, potrafię znaleźć przykłady. Na ile one są powszechne, na ile statystycznie reprezentatywne, na to pytanie odpowiedzieć nie mogę. Na to pytanie odpowiedzieć nie można nigdy dlatego, że to nie są rzeczy wychwytywane ^{nie} w badaniach socjologicznych ex ante. Można je dopiero opisać ex post. Opisując bowiem w tej chwili to co się dzieje, nie jesteśmy pewni jakie są rzeczywiste motywacje ludzi, którzy tak się zachowują. Ludzie niejednokrotnie nie zdają sobie sprawy w jaki model ~~xxx~~ postępowania ich zachowanie da się wpisać. My dopiero teraz mówimy o ~~xxxxxxx~~ romantycznym modelu bohatera indywidualnego, teraz dopiero mówimy o prądach, modach i tendencjach moralnych. Opisać to wszystko współcześnie nie jest możliwe, bo nie ma do tego aparatu, a aparat pojęciowy, którym opisujemy ludzkie zachowanie, zmienia to zachowanie, jeżeli sobie to uświadomimy. Po prostu, jeżeli się kogoś zapytamy dlaczego się tak a nie inaczej zachowuje, w tym momencie ingerujemy w proces podejmowania przez niego decyzji i natychmiast to zmieniamy. I dlatego musi istnieć jakaś spekulacja. Nie widzę innego wyjścia i sam sobie gotów jestem postawić zarzut jako potenejanemu naukowcowi czy naukowcowi in spe, że w tym co mówię są jakieś ukryte, moje własne, etyczne czy ideowe preferencje. Dlatego stawiam jednocześnie tyle znaków zapytania.

J. Ale mimo wszystkich znaków zapytania zawartych w Pańskim tekście doczytać się można stwierdzenia, że istnieje już promieniowanie tego polskiego modelu kulturalnego. Co Pan przez to rozumie, jak się to wyraża i przez co/poza kultem ks. Popiełuszki/?

ZN. Mogę się odwołać do Solżenicyna, który stawiał Kościłowi Prawosławnemu i ludziom z nim związanym w Rosji jako model, jako wzór, katolików polskich, Kościół Katolicki w Polsce, jego postawę wobec polityki i jego zbiorową gotowość do zachowania własnej, ideowo-moralnej suwerenności. To jest promieniowanie. Promieniowaniem jest także zainteresowanie się Solidarnością przez inne ruchy zawodowe także w trzecim świecie, jako nowym modelem związku zawodowego opartego na łączeniu ludzi, a nie na ich dzieleniu.

J. Gdzie konkretnie?

ZN. Jest wielkie zainteresowanie w rozmaitych krajach od Brazylii do Indonezji. Są ludzie, którzy się na tym lepiej znają, ja to wiem ze słyszenia, z rozmów z działaczami brukselskiego biura Solidarności, którzy jeżdżą po świecie i to obserwują, czy wreszcie z lektury.

Jest wielkie zainteresowanie. Myśmy nie wymyślili wyrzeczenia się przemocy jeśli chodzi o powodowanie zmian politycznych, ale to zwróciło powszechną uwagę. Nagroda Nobla i pisanie o polskim modelu pokojowego wpływania na politykę jest oczywistym dowodem, że to uważano. Z tego co wiemy o zainteresowaniu wydarzeniami w Polsce u naszych sąsiadów, można wyciągnąć wniosek, że wraca jak gdyby promieniowanie polskie z wieku XIX-ego, które miało duży wpływ na ruchy narodowe, obracające się często przeciwko Polsce. Litwini i Ukraińcy emancypowali się narodowo na polski wzór. Teraz też coś takiego następuje. Dlatego zainteresowanie tym co się w Polsce dzieje jest często symbolem, ale to zainteresowanie istnieje. Ono się przejawia w listach, przeciekach, w tym co opowiadają najnowsi emigranci. Jeśli emigrujący z Rosji Żydzi czy Rosjanie opowiadają mi z jak ogromnym zainteresowaniem śledzili okres Solidarności, a potem stan wojenny w Polsce, to nie dlatego mówią o tym, że mieli znajomych w Polsce, lecz dlatego, że było to dla nich coś bardzo ważnego. To też jest forma promieniowania. Poza tym doniosłość kultury w życiu zbiorowym w Polsce jest nie tylko przedmiotem podziwu i zazdrości zachodnich intelektualistów, ale także czymś co przez opisy tego co się dzieje w Polsce, przez polskie książki, polskie filmy promieniuje i oddziałuje, bo budzi zainteresowanie, że poezja czy w ogóle literatura, albo przywiązanie do pewnych symboli kultury narodowej może odgrywać tak dużą rolę w życiu społecznym. Czy kto kto przyjmie, na ile przyjmie - ja nie wiem, ale że zainteresowanie jest, to dowodów na to ^{mamy} jest wiele.

- J. W swoim tekście wspomina Pan także, że nasze modele kulturowe nie rodzą się z sukcesu jak amerykańskie lecz z walki. Dlatego wszystko lub prawie wszystko - dodaje Pan - zależy od ciągłego wysiłku każdego, a także nas Polaków, emigrantów politycznych, których obowiązkiem jest ~~przekazać~~ przekazać innym owoce narodowych doświadczeń.

W jaki sposób i czy tylko przekazać?

- ZN. No ja myślę, że my także powinniśmy się starać podciągnąć w zachowaniu do modelu postaw obywatelskich, modelu ofiarności, który z Kraju promieniuje. A więc nie tylko kwestia przekazywania. Przez to że informujemy innych, tłumaczymy książki, opisujemy zjawiska, rozmawiamy z cudzoziemcami, którzy informują dalej, my te wzory zachowań zbiorowych, które zostały wytworzone w Polsce jakby propagujemy. To jest nasz sposób współuczestnictwa, to jest nasz obowiązek, jeden z licznych obowiązków. Ludzie, którzy mają czas piszą książki. Krzysztof Pomian napisał po francusku książkę o Solidarności i wiem, że wzbudziła duże zainteresowanie. Książka Blumsteina ^{z tej} "Wracam do ~~książki~~ ^{pojęczy}" - też. Obie zawierały bardzo dużo nie tylko informacji o tym co się w Polsce działo i dzieje, ale też bardzo

s. 7

✓ Natomiast jednocześnie, na skutek i sytuacji polityczno-gospodarczej, i naszych nienajlepszych tradycji - moralność pracy upada do reszty. I ten upadek staje się przeszkodą także dla realizacji naszych pięknych wizji przyszłości.

✓ Pracuje - bo się boi, żeby go nie wyleli z pracy. I stara się pracować dobrze, bo za złą pracę mu nie zapłacą.

s. 8

✓ Przede wszystkim - nie wierzę w konieczność, nie wierzę w determinizm, nie wierzę, że cokolwiek musi się stać, bo taki jest charakter narodowy, albo takie okoliczności czy wyznaczniki historyczne. Wolno mówić tylko o szansach. Za każdym razem decydujące ~~xi~~ jest, co zrobią ludzie na co się zdobędą, albo nie - a tego z góry założyć nie można, nic się nie dzieje automatycznie. Nie wolno nam zakładać, że skoro Polacy wykazali, że są zdolni do bohaterstwa - to w przyszłości będą bohaterami. Może będą, może nie. Za każdym razem na nowo ktoś się ~~xxxx~~ na coś zdobywać, ktoś się poświęca - albo nie. Teoretyczne rozważania wskazują tylko możliwości.

Poza tym, o ile pamiętam, pod koniec akapitu napisałem, że mam nadzieję, że jednak nie spadniemy w przepaść katastrofy cywilizacyjnej

✓ Ale ja się nie zajmuję doradzaniem władzy - nigdy tego nie robiłem - ani jej interesami. Mówię o tym, co jest, moim zdaniem, potrzebne narodowi, potrzebne państwu. A jeżeli mówię i o władzy, to po prostu dlatego, że ona tam w tej chwili jest, i nie wolno na ten fakt przymykać oczu.

A w ogóle to ja się w tym artykule nie zajmuję polityką.

s. 9

Ale widzi Pani, ja napisałem tekst bardzo skondensowany, a Pani każe mi go tutaj jeszcze straszezać. No więc.

Chciałem powiedzieć coś takiego: pozostanie przy pierwszym modelu, tym modelu obecnie wyznawanym i potencjalnie promieniującym, więc pozostanie przy tym modelu i niewpadnięcie w kryzys cywilizacyjny - wymaga, żeby Polacy nauczyli się pilnie pracować z motywacji ideowych, a nie innych. A

pracowitości, czy też będziemy ciągle tłukli głową o mur, starając się go przesunąć w dogodnym dla nas kierunku.

J. Postawmy słowo pokorny na boku, bo ono określa nam w sposób pejoratywny także pozostałe cechy, a są to istotnie cechy dobrego chrześcijanina. Przecież nie sądzi Pan, że każdy kto źle dziś w Polsce pracuje to dlatego, że chce budować ten własny^{ie} byt zbiorowy. Zwykle jest tak, że ci co dobrze pracują, godnie żyją, mają także jakieś ideały.

Zn. Ciągłe poruszamy się w kręgu zagadnień dużych i bardzo złożonych. Trudno jest więc wypowiedzieć jakąkolwiek myśl tak, żeby ona była całkowicie jednoznaczna i porządkowała całość problematyki. O co mi chodziło. Chodziło mi o to, że w tej chwili wartościami głośzonymi i aprobowanymi publicznie przez niezależne społeczeństwo są wartości solidarności, ofiarności wobec ogólnej wizji przemian i przebudowania naszego społeczeństwa, naszego kraju, naszego narodu, naszego państwa tak, aby bardziej odpowiadało naszym generalnym celom i wizji. To co ja tutaj zarysowałem jest alternatywną dla niej możliwością powrotu do pracowitości ze spuszczonego wzrokiem, pracowitości typu wczesnokapitalistycznego. Każdy pilnuje swego, wykonuje zadania narzucone mu przez przedsiębiorców, rząd, administrację. Starają się je wykonać jak najlepiej, wdrażą się do dobrej roboty, ale nie myśli o tym czy, jeżeli on będzie wykonywał dobrze swoje zadanie, to inni będą mieli także z tego pożytek. Nie interesuje się więc tym, do czego to wszystko prowadzi. Dlaczego on tę stal odlewa, do czego ta stal służy. Jest to praca ze wzrokiem na horyzoncie chodnika...

J. A Pan myśli, że robotnik z zakładów Forda czy Volkswagena zastanawia się nad tym dla kogo on ten samochód przygotowuje, albo czy fabrykę w której pracuje nie będzie można zamienić w ciągłą doby produkującą sprzęt dla wojska?

ZN. On się nie zastanawia, bo nie musi, a my chyba musimy.

J. W drugim członie tego samego zdania przeraził mnie Pan jeszcze bardziej, bo ciągnąc swój czarny horoskop pisze Pan tak: "może okazać się też, że jedynym skutecznym sposobem jest przejście raz jeszcze ale znacznie dokładniej drogi dorobkiewiczostwa, wyzysku, bezrobocia i bezwzględnej dyscypliny pracy!"

Proszę Pana, ktoś kto swoje rozważania obdarza tytułem co kultura polska może dać światu i odpowiada, że wiele, jeśli świat będzie chciał z tego skorzystać, nie powinien nawet dopuszczać możliwości takiego zwrotu w psychice polskiego społeczeństwa skoro istotnie mamy w sobie aż taki materiał promieniujący. Albo był to tylko efektowny bluff prelegenta, albo dopuszcza Pan powrót

do epoki kamienia łupanego. A jeśli nie, to co skłania Pana do aż takich domniemywań?

ZN. Widocznie bardzo źle to sformułowałem, jeżeli może to wywołać takie nieporozumienie. ~~Przede wszystkim, o ile pamiętam, pod koniec tego akapitu napisałem, że mam nadzieję, że nie.~~ Natomiast stwierdzam, że nasz oryginalny model kultury, który ma szansę promieniowania, nie wyprowadzi nas z kryzysu gospodarczego. Bo to nie jest w ogóle żaden model, który by się odnosił ~~■~~ bezpośrednio do potrzeb ekonomicznych. Nam grozi w tej chwili po prostu katastrofa gospodarcza. I moim zdaniem istnieje możliwość zachowania tego modelu, o którym mówię, i wyjścia z katastrofy gospodarczej, ale trzeba spełnić pewne warunki.

J. O jakich warunkach Pan myśli?

ZN. Warunkiem jest kompromis między rządzącymi a rządzonymi, bo inaczej....

J. A komu jest on potrzebny i co może przynieść nowego?

ZN. Rządzącym najwidoczniej nie jest potrzebny, ale jeśli rządzenie chcą wyjść z kryzysu, to trzeba się zastanawiać jaką obrać drogę. To co powiedziałem jest echem dyskusji krajowej, echem tego co się w Kraju pisze. Zarówno w oświadczeniach TKK jak i przemówieniach Wałęsy kładzie się nacisk na to, że tylko od rządu zależy czy zaczniemy się ruszać w kierunku przezwyciężania kryzysu. Jeżeli się więc nie poruszamy, wtedy widzę przed sobą tę przerażającą wizję. Pokazałem obraz potencjalnie rozwiniętego modelu kultury polskiej, ale on może istnieć tylko w pewnych warunkach biologicznych, nie w warunkach katastrofy ekologicznej, nie w warunkach gwałtownie rosnącej umieralności, nie w warunkach obniżającej się stopy życiowej. Żeby wytwarzać dobrą kulturę ludzie muszą żyć na pewnym poziomie materialnym, zawsze tak było. Jeszcze nie było tak w dziejach świata, żeby ludzie staczający się w nędzę i wymierający - a to nam grozi - żeby ci ludzie zajmowali się twórczością kulturalną.

J. Jest jakieś między nami nieporozumienie. Wszystko o czym Pan mówi leży w naszym interesie jako społeczeństwa, natomiast w żadnym wypadku - wydaje mi się - nie leży w interesie władzy.

ZN. ~~Ale ja się w tym artykule w ogóle nie zajmuję polityką.~~

J. Ale dywagacje na ten właśnie temat są w naszym przypadku ściśle związane z nią, to są naczynia połączone.

ZN. Nie można mówić w jednym tekście o wszystkim.

J. Ale ja za przedmiot naszej rozmowy biorę Pański tekst i posługuję się tylko Pańskimi stwierdzeniami czy supozycjami celem ich rozszerzenia czy pełniejszego określenia.

Pan mówi, że nie można mówić o modelu kultury promieniującej w społeczeństwie, staczającym się na dno nędzy i że podźwignąć się można po spełnieniu przez obie strony jakichś tam warunków. A większość ludzi w kraju sądzi, że tylko od zmian politycznych zależy poprawa naszej gospodarki krajowej.

ZN. Zgadzą się. Kontynuując w szalonym uproszczeniu, ale takim okaleczającym, wręcz karykaturalnym uproszczeniu oznacza to, że jeśli nie dojdzie do jakiegoś roboczego porozumienia między rządzącymi a rządzonymi, to grozi nam to co zarysowałem. I albo Polacy zrezygnują z generalnego podskakiwania i zajmą się mrówczą pracą nie myśląc o bliźnich, nie myśląc o przyszłości, tylko myśląc o tym żeby wypełniać swoje szafki i garnuszki, i w ten sposób przetrwają ten okres najgorszy, albo będą dalej podskakiwać. Ja nie wiem co jest lepsze, nie potrafię powiedzieć. Wiem natomiast co ja bym robił - ja bym podskakiwał, ale nie ośmielam się tego nikomu proponować, jako generalnego wzoru.

J. A już ta trzecia, najgorsza ze wszystkich ewentualność wydaje mi się zupełnie nierealna.

ZN. ~~Ona łączy się z tym pierwszym modelem, bo jeżeli Polacy nie nauczyli się pracować z motywacji ideowych, to się nigdy nie nauczą. Nie znam dotychczas społeczeństwa, które by się nauczyło dobrze pracować z pobudek czysto ideowych, nie znam.~~

J. I wymaga Pan tego od własnego społeczeństwa.

ZN. Właściwego nie. Wszystko się może zdarzyć. W Polsce zdarzyło się wiele rzeczy po raz pierwszy, my się podnosimy z błota sami. Może się więc podnieśmy, może nie. Myślę, że dobrze by było gdybyśmy się podnieśli. Ale jako człowiek jako tako trzeźwy wiem, że dotychczas moralność pracy wyrabiano na zasadzie nędzy, bicia, bezrobocia i przymierania głodem. Tak się ludzie uczyli rzetelnej pracy, tak to generalnie było, bo nie mówię o jednostkach. I my, właśnie teraz, mamy się nauczyć rzetelnie pracować. Albo nauczymy się tego z ideowości, ze zrozumienia naszej sytuacji i z odpowiedzialności w stosunku do naszych przodków, albo się nauczymy przy pomocy bata

J. A w czyich rękach będzie ten bat?

ZN. To sprawa trzecia. Niechże Pani sobie przypomni jakie były dyskusje na zjeździe Solidarności między tymi, którzy mówili, że jak ktoś nie pracuje, no to trudno, to będzie mniej jadł, a tymi, którzy powtarzali, że nie można nikogo zostawić bez opieki. Już wtedy rodziła się myśl, myśl o samorządzie, w którego rękę spoczywałaby właśnie ten bat. Ale wtedy mogliśmy mówić o samorządzie, a teraz możemy o samorządzie tylko śnić, ponieważ nikt nie chce nam go dać. Jest jeszcze możliwa szlachetna droga do pracowitości, ale

9)

Wymaga Pan, ale polisyjski, jako podtekst. J

nie wiem czy jest ona realna. Bardzo ^onie chciałbym, żeby ten tekst zabrzmiał raz jeszcze ^{tak} że Polacy są najszlachetniejszym narodem świata, proszę z nas brać przykład i wszystko będzie fajnie.

J. Byłoby to szkodliwe, bo jest po prostu nieprawdziwe. Twracam na pewne rzeczy uwagę tylko dlatego, że są one dla mnie pełne sprzeczności wynikającej być może ze skrótowości tekstu, ale wobec tego w referacie jak gdyby programowym nie można chyba z jednej skrajności popaść w drugą.

ZN. ^{pełnie}XXPocieszam się, że jest to kwestia niezbędnego dokonania eliptyczności wypowiedzi. Mówiąc szczerze, starałem się tropić te sprzeczności i ja ich nie widzę, natomiast widzę mnóstwo niedopowiedzeń. Byłem zaskoczony pozytywnym przyjęciem tekstu, bo wydawało mi się, że wywoła wiele nieporozumień i protestów, że szargam świętości.

J. Wprost przeciwnie, najpierw nam Pan schlebia, poczem nagle grozi cofnięciem się przynajmniej o dwa stulecia.

ZN. Takich protestów naogół nie było, chociaż, były głosy że jestem czar nowidzem, a moim zdaniem tekst jest ~~burzo~~optymistyczny. *to oczywiście*

XX

o słowie nie mówię, ale x ^{burzo} *nie mówię* ^o *prosi* ^o *o* ^o *nieprawdy*.

J. No to może teraz coś z innej beczki. Zna Pan ~~XXXXXX~~ na pewno nazwisko Corneliusa Castoriadis. Przeczytałam I-szy tom "W obliczu wojny" i obawiam się, że książka ta zamiast być ostrzeżeniem dla ludzi zachodu powiększy jeszcze fascynację w stosunku do Związku Radzieckiego. Zestawiając bowiem błyskotliwie fakty, pokazuje on przede wszystkim nieudolność Amerykanów przeciwstawiając ją ciągłym zwycięstwom Rosjan. Dla przeciętnego Francuza, Niemca ~~xxx~~ czy nawet Anglika, który chce nabrać przekonania, że coś rozumie z tego co się w świecie dzieje staje się nagle oczywiste, że Amerykanie popełniają głupstwo za głupstwem, natomiast Rosjanie korzystają z każdej okazji by zwiększyć swoją przewagę, ~~na~~ ^{zatem} *dochodzą* ^{zatem} *bardzo* łatwo do wniosku, że ^{Rosjanie} *zapanują* nad światem.

ZN. To jest moim zdaniem bardzo niemądre.

J. Może, choć każdemu z nas czasami przychodzi coś takiego do głowy, rzecz jasna, w chwilach zupełnej prostracji duchowej.

ZN. Uważam tę książkę za ekscytujący pamflet polityczny, pożyteczny przede wszystkim dla czytelnika zachodniego, a znacznie mniej dla czytelnika polskiego, który rzeczywistość radziecką poznał na własnej skórze, albo czuje ją węchem zza Buga. Natomiast wizja świata tam przedstawiona jest dla mnie równie fałszywa, jak wizja świata przedstawiona na pierwszych stronach "Prawdy" czy "Izwestii". Jest to wizja świata przedstawiona do góry nogami lub inaczej, odbita w krzywym zwierciadle. Jest równie wypaczona, równie nierealistyczna. Nie widzę tego Związku Radzieckiego, który idzie od sukcesu do suk-

cesu, zupełnie. Wprost przeciwnie, widzę totalną klęskę komunizmu w Zachodniej Europie, a trzydzieści lat temu można było przewidywać coś zupełnie innego. Ba, jeszcze kilkanaście lat wstecz można było sądzić inaczej. Widzę postępującą klęskę komunizmu w Afryce, zablokowanie ~~rozwoju~~ rozwoju komunizmu w krajach Ameryki Łacińskiej. Jeśli widzę błędy amerykańskie, to dostrzegam je w czym innym, mianowicie w niewyciąganiu do końca wniosków z tego, co się stało w Wietnamie, ale od innej strony niż to przedstawia Castoriadis. A więc przez utożsamianie wszystkich rebelii, rewolucji czy powstań klasowych, społecznych, a także narodowych - z komunizmem. Rosjanie, Związek Radziecki, Sowieci, jak ich tam się nazywa, starają się rzeczywiście wykorzystać dla siebie ruch murzyński w Afryce Południowej, rewolucję na Kubie, protesty przeciwko dyktaturze na Haiti czy konflikt ~~religijno-narodowy~~ religijno-narodowy w Północnej Irlandii, ale to wszystko nie oznacza, że ruchy te wymyślone zostały przez komunistów, bo tak nie jest. Nie są przez nich wymyślone i nie muszą być nawet zbieżne z interesami Związku Radzieckiego. Natomiast, jeśli się je wrzuci do komunistycznego worka, jeśli się powie tak, jak wielu ludzi mówi, że to co się dzieje, jest wszystko komunistyczną inspiracją, wówczas nie możemy popierać aspiracji Murzynów, bo wtedy stracimy dla świata zachodniego, dla świata wolności bastion - Południową Afrykę. Tu tkwi moim zdaniem błędne rozumowanie Amerykanów.

J. Ale Castoriadis pisze o tym podobnie i uważa za niewybaczalny błąd, że straszak komunizmu przesłonił Amerykanom zasadniczy cel Rosji Sowieckiej jakim jest zawładnięcie światem. On twierdzi, że Rosjanie nie tylko nie mają innego wyjścia poza ekspansję, ale że nic innego nie są zdolni zrobić.

ZN. Tak, tylko moim zdaniem błąd polega na czym innym. Utożsamia się zwykle rzeczy podchwytywane i wykorzystywane z rzeczami inspirowanymi i stwarzanymi przez Sowieców. Niestety w polityce Zachodu zaczyna dochodzić do głosu manicheizm, dzielenie świata na dwie części. Przykładem błędnego podejścia niektórych polityków amerykańskich do tego co się dzieje w Europie Zachodniej była dla mnie reakcja na dojście do władzy socjalistów we Francji. To, że socjaliści się sprzymierzyli z komunistami niektórym przysłoniło całość operacji. I jakie są dziś skutki. Komuniści zostali wykończeni politycznie, a w Zachodniej Europie, dzięki socjalistycznemu rządowi francuskiemu, umieszczono amerykańskie pociski rakietowe. Stało się to - powtarzam - tylko dzięki socjalistycznemu rządowi francuskiemu. W przeciwnym razie ruchy protestów w dużej mierze

inspirowane przez komunistów przeciwko dozbrajaniu Europy Zachodniej byłyby nieporównanie bardziej skuteczne i wcale nie jestem pewien czy zachodnioniemiecki rząd, który jest na prawo od centrum dałby sobie radę z sytuacją, gdyby nie wyraźna pomoc i poparcie francuskiego rządu socjalistycznego. To jest mój przkład, że nie można świata widzieć w dwóch kolorach.

J. No dobrze, a w jakich barwach Pan widzi świat?

ZN. Nie tak dawno przeczytałem tekst Adama Ulama, naszego rodaka, który jest wielkim specjalistą od polityki zagranicznej Związku Radzieckiego i jego stosunków z Zachodem. Tekst ten pokazuje, jak zresztą większość jego książek, ile błędów robiła dyplomacja krajów zachodnich w postępowaniu ze Związkiem Radzieckim obecnie i dawniej w postępowaniu z Rosją. Z drugiej strony odrzuca on tezę jakoby Związek Radziecki szedł od sukcesu do sukcesu. Pokazuje natomiast, że jeśli się lepiej przyjrzeć związkom między celami a środkami, które stosuje Związek Radziecki, nie demonizując i nie utażsamiając wszystkiego co się nam sprzeciwia, nam Polakom, nam Francuzom, nam Anglikom, Amerykanom, Południowym Afrykańczykom z inspiracją komunistyczną, to bardziej skutecznie można sobie z tym poradzić. Uważnie też czytam prace Peipsa/mówię jeszcze o innym naszym rodaku/ czy Brzezińskiego. Akurat wymieniam ^{tych} trzech ludzi, bo nie jest przypadkiem, że właśnie oni znacznie lepiej widzą tę problematykę niż rodowici Amerykanie, którzy się nie zetknęli fizycznie z rzeczywistością Europy Środkowoschodniej. Często nie mają dostęp językowego do literatury przedmiotu, do życia w tamtych krajach dlatego problemy te naogół gorzej rozumieją. Ci zaś, myślę o Ulamie, Peipsie i Brzezińskim, rozumieją to bardzo dobrze, no i powiadają: nie jesteśmy bezradni, ale ani nie można rezygnować z demokracji po to żeby walczyć z technokracją, ani nie można demonizować i uważać, że Rosjanie są wszechmocni, ani też nie można zapominać o tym co Pani powiedziała, że koniecznym składnikiem życia tego potwora jest ekspansja, są próby ekspansji.

J. Było dość czasu proszę Pana żeby się o tym przekonać. Za nasze go życia, a minęło już 40 lat, Zachód przypatruje się spokojnie kolejnym, mniej lub bardziej krwawym podbojom Rosji Sowieckiej w tej najdłuższej erze pokoju światowego.

ZN. Ale popatrzmy ile z tych ekspansji się udało, a ile nie.

J. Jeśli powiemy, że im się nie udało ani Polska, ani Czechosłowacja, ani Węgry, ani Bułgaria, ani Rumunia, ani NRD, to chyba będziemy dalecy od prawdy. Są w sercu Europy, trzeba więcej?

ZN. W pewnym sensie im się udało, ale to zostało oddane w 1945 roku

PIPESA

PIPESIB

(Autokracja?)
komunizm?

✓ nadal oficjalnie utrzymywała, tylko bardziej konsekwentnie i czynnie
a nie tylko w deklaracjach, stosowała postulat zgodności między gło-
szonymi zasadami moralności politycznej - i politycznym działaniem.

- J. Tak, Teheran, Jałta.
- ZN. Ale od tej pory sukcesy terytorialne Związku Sowieckiego są niewielkie. Bo Chiny odpadły, a teraz reformują się w drugą stronę. W każdym razie blok się rozpadł. Sukcesy ideologiczne zmalały. Komunizm w roku 1945 był ideologią, która zagrażała światu, komunizm w roku 1986 może być ideologią, która zagrazi światu, ale tylko wtedy kiedy będziemy głupi.
- J. Mnie się wydaje, że komunizm już nie jest żadną ideologią od wielu lat. To jest ~~już~~ czysta ekspansja, która - jak słusznie pisze chyba Castoriadis - używa ideologii jako jednego z elementów swojej egzystencji.
- ZN. Ja się bardzo niepokoję tym co się dzieje w Południowej Afryce, choć wiem, że to się źle skończy. Chodzi bowiem o to, by Zachód utrzymał odpowiednią postawę i nie dał się zwariować. Rasiści południowoafrykańscy oskarżają o komunizm wszystkich, którzy się domagają równouprawnienia dla Murzynów. Jeżeli się damy zwariować, to będzie bardzo źle i Murzyni także w to uwierzą. A o to przecież chodzi potworowi.
- J. Czego więc można oczekiwać od polityki amerykańskiej?
- ZN. Byłoby niepoważne odpowiedzieć na takie pytanie w ciągu tak krótkiej rozmowy.
- J. Może więc czego by Pan sobie życzył. Istnieje przecież sfera marzeń i w tych sprawach.
- ZN. Czego bym sobie życzył. Po pierwsze, by polityka amerykańska ~~zachowała ten wymiar konsekwencji ideowomoralnej jaki ma w tej chwili~~ ^{mięła} ~~mięła w przeszłości~~. Jednocześnie, żeby rozwijała swoją rozumną wielokształtność taktyki podejmowanej w stosunku do krajów opanowanych przez komunistów dlatego, że kraje te są bardzo jednak zróżnicowane. I jeśli mówimy o Sowietach, to trzeba pamiętać i niby się o tym pamiętać, ale częściej jednak zapomina, że Rosjanie czują się właścicielami imperium. Nawet jak im jest bardzo źle, to wiedzą, że są panami imperium. Sacharow jest wyjątkiem. Większość z nich jest gotowa cierpieć dalej, aby bronić imperium. Natomiast cała reszta, albo się będzie solidaryzować z władcami imperium, albo nie będzie. I jest rzeczą niesłychanie ważną, by Zachód potrafił ludom tym uświadomić, że ich interesy nie są zbieżne z interesami Rosjan, a także przekonać Rosjan, że nie leży w ich interesie trzymanie siłą małych narodów na dłuższą metę czy na zawsze. Ale na zawsze ich nie utrzymają, chyba że za cenę wojny atomowej.
- J. Myślę, że wojna atomowa jest po prostu niemożliwa, natomiast ekspansja radziecka się nie skończy ~~by~~ choćby dlatego, że daje Sowi

tom możliwość utrzymania społeczeństwa w ciągłym stresie, w ciągłym zagrożeniu.

ZN. Ja bym powiedział raczej, że próby ekspansji się nie skończą, bo ekspansja tak na dobrą sprawę się skończyła. Ja tego już nie widzę.

J. No, a Afganistan to co?

ZN. Afganistan jest kolosalnym błędem, bo to co mogli mieć z Afganistanu, to i tak mieli. Zostali wciągnięci w rozgrywkę i z tego nie mogą wyjść bez utraty twarzy. Droga do Zatoki Perskiej wiedzie przez Persję, a nie przez Afganistan. Jeśli chcieli wejść do Zatoki Perskiej, trzeba było wejść do Persji, a tym co zrobili uniemożliwili sobie rozwalenie do końca Iranu. Dla nich to jest nieszczęśliwy przypadek, z którego nie mogą się wycofać. To nie jest przykład celowej ekspansji. Utrudnili sobie tym także rozgrywanie sprawy między Pakistanem a Indiami. Indie nie mogą się przyznać do tego, że są serdecznym sojusznikiem ZSRR; nie mogą nawet gdyby chciały, a też nie chcą, bo widzą, że to się nie opłaca. Moim zdaniem Afganistan to jest wojna straszliwa, to jest ludobójstwo.

J. Napewno, ale co z tego wynika dla Afganistanu?

ZN. Jest to jednocześnie smutne widowisko. Zachód niby o tym pamięta, ale chciałby właściwie zapomnieć.

J. No tak, co chwilę o czymś się chce zapomnieć. Zapomniało się o tym co się stało w Europie Środkowej po drugiej wojnie światowej i to przy pełnym uczestnictwie Stanów Zjednoczonych. Jak długo można zapominać?

ZN. Dla przyszłości, dla dalszego biegu dziejów ważniejsze jest to co się będzie działo w Europie Środkowowschodniej. Nie uważam Polski za pępek świata. Właściwie, skłamałem, bo uważam Polskę za pępek świata, ponieważ się tam urodziłem. ~~Podobnie i siebie tu uważam za pępek świata. Taki już jest determinizm biologiczny.~~ Natomiast nawet odrywając się od tego myślę rzeczywiście, że mają sporo racji ci politycy i ci obserwatorzy, którzy przywiązują ogromną wagę do procesów zachodzących w Polsce, promieniujących z Polski, tego co nazywa Cywiński - świadomością postkomunistyczną. Moim zdaniem przyszłość Europy rozstrzygnie się w jej środkowej, naszej części. Może odbić się to na naszej skórze, możemy za to drogo zapłacić, możemy też na tym bardzo źle wyjść, ale przyszłość Europy rozstrzygnie się tutaj. Niektórzy twierdzą, że kluczem do Europy są Niemcy, ja twierdzę, że Polska, a to dlatego, że problemu niemieckiego nie da się rozstrzygnąć bez rozwiązania problemu polskiego, natomiast jest możliwa sytuacja odwrotna.

- J. A czy Pańskim zdaniem Amerykanie zdają sobie z tego sprawę?
- ZN. Niektórzy tak. Poza tym, nie jest to proces, który można przyspieszyć.
- J. W Stanach Zjednoczonych przyjdą znów wybory niedługo więc nie wiadomo czy utrzyma się ten trend polityczny.
- ZN. Myślę, że się utrzyma, tylko że to nie ma znów takiego znaczenia. Na to co się w Polsce dzieje większy wpływ mają Polacy niż Amerykanie. Czy amerykańskie związki zawodowe będą nam dawać o sto tys. dolarów mniej czy więcej, to naprawdę nie jest takie ważne. ~~Moim zdaniem~~ Moim zdaniem próby przyspieszenia tego procesu, które podejmowano na Zachodzie w latach pięćdziesiątych, reagując na to co się w Polsce dzieje, były śmieszne, wręcz karykaturalne, nie miały żadnego wpływu na bieg wypadków i szybko się kończyły. Kiedy mówię, że to co się w Polsce dzieje ma decydujący wpływ na losy Europy, to myślę o wpływie w kategoriach długoterminowych. Jeśli chodzi o Zachód, napisałem już parę razy i powtarzam z uporem, że √ sprawa polska nie może zostać u uwewnętrzniona przez Związek Radziecki. Jest to ciągle ta sama historia, która się rozgrywa od 1917 roku, czy to jest czy też nie jest wewnętrzną sprawą imperium. Zachód przyjął i mam nadzieję, że przyjął na stałe, że Polska nie jest wewnętrzną sprawą Rosji, i to uważam za podstawę rozmów na jakiegokolwiek tematy międzynarodowe w Europie. Albo to, co się w Polsce dzieje, będzie uznawane za sprawę międzynarodową, albo nie. Ale istotne jest przede wszystkim to, czy Związek Radziecki będzie się mógł rozwijać bez żadnych presji zewnętrznych czy też będzie zmuszony do wyboru albo masła, albo armaty.
- J. Myślę że armaty, bo sam siebie będzie zmuszał do tego, by przeciągnąć Stany Zjednoczone w potencjale zbrojeniowym. Jest to warunek sine qua non sowieckiej polityki.
- ZN. Tak, tylko że w okresie odprężenia Związek Sowiecki nie liczył się, bo się nie bał, wobec tego wyprzedził Zachód. Gdyby tak dalej szło, to po iluś latach byłby tak mocny militarnie, że mógłby mieć w nosie wszystkich - ja rzecz jasna upraszcam - ale wtedy mogliby się nawet zająć tym aby było w sklepach więcej masła, bo dostaliby je za pół darmo z Zachodu.

√ nie można dopuścić,
nie

Stosunki między supermocarstwami są jednym z dwu torów historycznych, które w dużej mierze wpływają na to co się ~~działo~~ będzie działo w Związku Radzieckim. Drugim torem jest to co się dzieje w Polsce. To co się dzieje między supermocarstwami ma niewielki wpływ na to co się dzieje w Polsce, bo to co się dzieje w Polsce dzieje się z własnego poduszczenia.

Natomiast to co się dzieje w Polsce ma wpływ ~~xxxx~~ na sytuację międzynarodową. Jeżeli Polacy będą się upierać, żeby się zachowywać z punktu widzenia pragmatycznego głupio, a z punktu widzenia historycznego mądrze i płacić za to niestety bardzo wysoką cenę, wówczas takie zachowanie będzie miało wpływ na sytuację międzynarodową. Wolałbym ~~to~~ ^{jednak} mówić w Warszawie niż tutaj. ~~Bo~~ Dla Rosjan nie jest obojętne ~~to~~ co się w Polsce dzieje. Zbudowany przez nich prom omijający Polskę od północy, a gazociągi znów omijające nasz kraj od południa świadczą dobitnie, że Rosjanie wzięli pod uwagę ~~to~~, że Polska jest przypadkiem specjalnym i zrozumieli, że może dojść do sytuacji, nad którą nie będą mogli zapanować. Jeżeli więc potrafimy dosyć długo wytrwać na tej wąskiej dróżce idąc w stronę, no nie wiem jakiego tu użyć słowa...

- J. Boi się Pan użyć słowa wolności?
- ZN. Tak, bo to jest za dużo, ale powiedzmy samodzielności czy może jeszcze lepiej inności, to kiedyś - chcę w to wierzyć - doczekamy się ~~tego~~ spotkania tych linii, z czego wyniknie ~~to~~ że nie tylko my sami, bo sami się nie wyzwolimy, ale cała ta część świata w jakiś sposób zacznie się wyzwalać.

X

- J. Cofnijmy się teraz o pięć lat. Dlaczego się Pan zdecydował objąć dyrekcję sekcji polskiej radia "Wolna Europa". Tak ogromne ambicje czy aż tak wielkie poświęcenie?
- ZN. Złapię Panią za słowo i powiem, że ~~pięć~~ ^{sześć} lat temu odmówiłem przyjęcia tego stanowiska i odmówiłem jeszcze raz prawie dokładnie ~~pięć~~ ^{pięć} lat temu. Odmówiłem w sposób ostateczny i definitywny. Kiedy ogłoszono stan wojenny przypomniałem sobie rozmowę z jednym z moich najbliższych przyjaciół, człowiekiem mądrym, którego się radziłem będąc jeszcze w Polsce co zrobić z tą propozycją. On mi wtedy powiedział: jak się to wszystko tutaj zawali, jak nas wezmą za łeb, wówczas będzie to najważniejsza placówka za granicą - wyciągnij więc wnioski.

I kiedy zadzwonił do mnie dyrektor naczelny "Wolnej Europy" ⁱⁿ John ^{ols} Braun i spytał jak wygląda moja sytuacja, czy wracam do Kraju czy nie - bo miałem już nawet bilet powrotny odpowiedziałem, że w tej sytuacji od zaraz jestem do jego dyspozycji. Mogę Panią zapewnić, że nie była to ambicja, o ile jestem świadom własnych procesów psychologicznych.

Czy to było poświęcenie. To bardzo głupio mówić, ale ja to w pewnym sensie tak odczuwałem, przynajmniej do pewnego

taki, że odczuwałem w ^{Kraju} Polsce i nadal bardzo odczuwam silną potrzebę kultywowania polskiej myśli niepodległościowej, wychowywania Polaków w najtrudniejszych okresach w myśleniu o celach ostatecznych. Wiedziałem, że "Wolna Europa" bazowała na tych pozycjach od początku, a sam bardzo boleśnie przeżywałem po wojnie te okresy, kiedy wydawało się, że myśl o niepodległości jest czymś albo bardzo odległym, albo niepopularnym, albo czymś, o czym nie bardzo wypadało mówić - to było jakby słowo z innej epoki - więc myślałem, że jeżeli jest taka instytucja, która się tego nie wstydzi, nigdy się nie wstydziła, to może jestem rzeczywiście dla niej odpowiednim człowiekiem. Poza tym będąc w Polsce starałem się jak najwięcej dawać z siebie myślowo w celu wychowania nowych elit politycznych. Uważałem i uważam nadal, że radio jest instytucją najważniejszą w tym celu, a bez wychowania nowych elit ^{politycznych} nie możemy myśleć o niezależnej przyszłości.

Wspominając konsultacje z przyjaciółmi powiedział Pan, że jeden z nich stawiał wymowny znak zapytania mówiąc: jeżeli to się da jeszcze uratować, czy coś w tym rodzaju. Co Pan miał ratować w RWE?

N. Radiostacja przeżywała pewien kryzys, który nie był jej winą w tym podstawowym sensie winy, to znaczy, że ktoś celowo źle czy nie mądrze postępował. W Polsce rozwój politycznej świadomości postępował bardzo szybko, powodując ogromny wzrost oczekiwań ze strony słuchaczy. Od połowy lat siedemdziesiątych można powiedzieć, że co roku, najpierw w tempie arytmetycznym, a potem w tempie geometrycznym, przybywało ludzi aktywnych politycznie i świadomych politycznie. Tymczasem zespół RWE nie zmieniał się przez całe lata. Ponadto, przyjął w późnych latach siedemdziesiątych założenie zupełnego nieingerowania w to co się w Polsce dzieje, uważając, że nia ma do tego prawa. Tym samym jednak ~~nie~~ rozumiał się z nastrojami i oczekiwaniami słuchaczy w kraju. Może to było niesprawiedliwe, trudno mi w tej chwili ocenić. Faktem jest jednak, że w świadomości wielu osób czegoś brakowało. I teraz wiem, że bez dopływu nowych ludzi, którzy przynieśli ze sobą doświadczenia ostatnich lat w Polsce, bardzo by trudno było temu zespołowi załapać rytm życia politycznego w Polsce. Nie chciałbym, żeby słowa moje zabrzmiały jako dyskwalifikacja starego zespołu, bo tym one nie są. Można tę sytuację przyrównać do bajeczki o dwu Michałach, co to "jak ten duży zaczął krążyć, to ten mały nie mógł zdążyć" i właśnie ta świadomość nienadążania za krajem była powodem zdrowego sceptycyzmu mojego mądrego przyjaciela.

1968 nastąpiły lata luźniejsze, lata w których ogromna ilość zdolnych ludzi czuła, że może się właściwie rozwijać w Kraju. I choć za granicę wyjeżdżała, ale nie emigrowała. Po pierwszej, wielkiej fali emigracyjnej zaraz po wojnie nie było już takiej fali porównywalnej, ona przyszła dopiero teraz po roku 1981. ~~XXXXXXXX~~ Od połowy lat siedemdziesiątych nastąpił w Polsce ~~XXXX~~ ~~XXXXXX~~ bardzo ostry start w górę i można powiedzieć, że co roku najpierw w tempie arytmetycznym, a potem w tempie geometrycznym przybywało ludzi aktywnych politycznie i świadomych politycznie. Tymczasem cała emigracja tkwiła w tym samym miejscu, a nawet jej ubywało, bo po prostu ludzie umierali. I najbardziej widoczną częścią tej emigracji była właśnie "Wolna Europa". Więc była ta świadomość nienadążania. Stąd też mój mądry ~~pr. y. i. a. t. e. l. e. m. e. r. p. a. l. s. w. o. j. z. d. r. o. w. y. s. c. e. p. t. y. c. y. z. m.~~

- J. Czy znał Pan faktyczne możliwości rozgłośni?
- ZN. Kiedy przyszedłem, wydawało mi się, że można zrobić znacznie więcej. Po pierwsze myślałem, że w tej nowej atmosferze politycznej związanej z nowym rządem amerykańskim, z nową sytuacją w Polsce, dostaniemy dość dużo pieniędzy, żeby wzmocnić nadajniki i przebić się przez zagłuszanie. To nie nastąpiło do tej chwili. Wzmocnienie następuje dopiero ostatnio i bardzo powoli. Przez te kilka lat dostałem zaledwie cztery nowe etaty. Osób przybyło więcej, bo część pracowników przeszła na emeryturę, poumierali, zrezygnowali i nowy ^{du ludzi} zespół jest ^{dużo} znacznie większy, ale ja się spodziewałem i niektórzy robili mi takie nadzieje, że dostaniemy przynajmniej 10 nowych etatów, nowe nadajniki i że ruszymy do przodu w takim tempie w jakim rozwijały się wydarzenia w Polsce albo w takim w jakim następowały zmiany wydarzeń, a więc w okresie kiedy byliśmy szalenie potrzebni. Ten styk z rzeczywistością był bardzo bolesnym przeżyciem. Świadomość, że się wychodzi naprzeciw potrzebom słuchaczy w Kraju, ^{tylko} w bardzo ^{dużo} jednak ograniczonym stopniu była dla mnie - człowieka stamtąd - prawdziwą torturą. Poza tym wydawało mi się, że możliwości zespołu są większe, bo nie zdawałem sobie sprawy z tego, ~~że~~ jak natę rolę jaką spełnia "Wolna Europa", rolę politycznoinformacyjną, jest ona nie doinwestowana także technicznie, w jak żalonym stanie ^e były np. studia. Kiedy przyjechał do nas z wizytą Bohdan Cywiński, to po paru godzinach zwrócił się do mnie, ^{Witold} z pretensją, że zaprosiłem go niby do "Wolnej Europy", a przyprowadziłem do st. rej rozgłośni pełnej sterczących ze ścian drutów. Gronko miłych ludzi, to prawda - powiedział - krąży po korytarzach i to już wszystko. A ja myślałem - ciągnął dalej - że wejść do wspaniał

wyposażonej jamy lwa, gdzie siedzą prawdziwi agenci z prawdziwymi komputerami i porządnym sprzętem, tymczasem to wszystko co widzę jest śmiesznie prymitywne.

Dość mi się, że do tej pory nie ma w zespole ani jednego historyka, ^{nie ma} ~~odszedł na emeryturę~~ ^{nie ma} jedyny specjalista od rolnictwa, ~~nie było zastępcy dyrektora, był i jest ciągle jeden~~ ^{nie ma} ekonomista, a ^{od} po śmierci pani Stypułkowskiej nie ~~było już~~ ^{nie ma} prawnika, tylko kolegę, który pracuje w dzienniku, prawnika z wykształcenia, zabieramy z dziennika żeby pisał komentarze. To chyba mówi samo za siebie. Ponadto w zespole ~~nie ma~~ ^{nie ma} prawdziwych dziennikarzy radiowych, to znaczy ludzi wykształconych w zawodzie który uprawiają. Wszyscy ^{powstali} ~~z~~ ^{już} zdobywali zawód pracując w radiu, ~~jak choćby Tadeusz Nowakowski.~~ Ale Tadeusz Nowakowski jest wyjątkowym talentem, potrafi robić siedemnaście rzeczy ~~na~~ różnych i wszystkie doskonale. Trudno powiedzieć, że jest fachowym ~~dziennikarzem radiowym~~, bo fachowy jest w wielu rzeczach. Ale pokolenie Trojanowskiego czy Wagnera, byłego ~~dyrektora~~ wicedyrektora, a obecnie jeszcze naszego korespondenta w Rzymie, ~~to~~ pokolenie przedwojennych geniuszów dziennikarstwa radiowego odeszło, a następców, którzy by znali pracę radiową, którzy by się w niej wychowali, nabrali w niej rutyny - prawie nie ma. Był Suszycki, pracownik sekcji angielskiej polskiego radia, ale i on rzemiosła polskiego radia nauczył się w "Wolnej Europie". No, a my jesteśmy przede wszystkim radiostacją. Kole-dzy, nawet bardzo utalentowani, mający wiele do powiedzenia, jeżeli nie znają rzemiosła radiowego mają duże trudności w porozumieniu się ze słuchaczami. Ja też musiałem się uczyć, żeby pisać krótszymi zdaniami, żeby nie budować - do czego polszczyzna ma skłonności i sam to bardzo lubię robić - zawiłych okresów. Nowemu pracownikowi ja, zupełny ignorant, tyle tylko że polonista, muszę tłumaczyć jak upraszczać polską składnię żeby podmiot był koło orzeczenia ponieważ przy zagłuszaniu łatwiej słuchaczowi zrozumieć sens informacji. Tak więc jednocześnie przyspasabiamy ~~nowego~~ ~~pracownika~~ nowego i wykonujemy normalną pracę w radiostacji - wszystko w biegu.

- J. A czy nie istnieje możliwość przeszkolenia nowych pracowników przez specjalnie do tego wytypowane osoby, czy na jakimś kursie Przecież ^{do tego} ~~tu~~ nie ~~potrzeba~~ robić specjalnych studiów?
- ZN. Nie ma komu szkolić ponieważ jesteśmy szalenie zajęci. Opracowaliśmy nawet program szkolenia, ale nie ma na to pieniędzy, ani czasu.
- J. No to szkolicie się w biegu. Prowizorka i łatanina będąca kon-

sekwencją braków wyposażeniowych i osobowych przypomina mi polskie prowizorki, polskie łatania i nieraz nawet zupełnie dobre rezultaty. W ten sposób jesteście bliżej Kraju. Ale, ale, czy - pomijając niedociągnięcia - działa Pan według pewnej, nakreślonej przez siebie strategii czy też musi się Pan z kimś liczyć, a jeśli tak - to z kim?

ZN. Strategia, którą na początku mojej tutaj pracy wyłożyłem da się ująć w trzech zasadach. Po pierwsze, jesteśmy instytucją partnerską, zarówno w stosunku do naszych chlebodawców, to znaczy do władz amerykańskich, a ściślej do Kongresu, który finansuje stację oraz w stosunku do instytucji rządowych i finansowych, które nadzorują naszą działalność. Nie jesteśmy ich podwładnymi tylko partnerami, oczywiście słabszymi partnerami, bo zależnymi finansowo, ale nikt nam nie dyktuje linii politycznej tylko samą ją proponujemy. Po drugie, jesteśmy zastępczym polskim radiem, podającym możliwie największą ilość informacji, które są potrzebne słuchaczowi w Kraju, są dla niego ciekawe, a głównie takie, które są mu niedostępne. ^{nie} To znaczy takie, które mają go pocieszać czy takie, które są dla niego dobre. Jestem zwolennikiem podawania złych wiadomości, podawania wiadomości niewygodnych zarówno dla Amerykanów jak i dla nas. Po trzecie, jesteśmy instytucją służebną w stosunku do rozwoju myśli i świadomości politycznej w Polsce. Uznałem, że ^{jestem} ~~jestem~~ ^{głównym} ~~głównym~~, który ^{kanalizuje} ~~kanalizuje~~ wszystko co się dzieje w życiu duchowym, w świadomości, a także w życiu emocjonalnym Polaków są ^{dwie} ~~dwie~~ instytucje, ^{gdzie} ~~gdzie~~ Jedną jest Solidarność, drugą Kościół. Są one oczywiście niewspółmierne i wyliczam je obok siebie nie dlatego nawet żeby były od siebie odrębne, lecz że są to dwie pewne całości. Staram się jak najusilnie śledzić co się w życiu tych instytucji dzieje i jak najwięcej z tym współczuć - w sensie etymologicznym słowa - żeby współżyć z tymi instytucjami. Nie kibicować im, tylko mówić im o nich samych tak, jak one same o sobie mówią, tyle że głośniejsze, szerzej częściej i więcej. Niewątpliwie moje sympatie do programów niepodległościowych, do programów demokracji parlamentarnej, do programów antyshowinistycznych / słowo nacjonalizm zaczyna być takie chwiejne w swoich konotacjach/, wszystko to napewno odgrywa rolę w opracowywaniu obecnych programów, ale ^{o zachowanie} ~~staram się~~ tych trzech zasad dla mnie najistotniejszych i nikt jak dotąd tego podważał. Jeśli przychodzi decydować o nadaniu takiej czy innej interpretacji czy serii programów, zwykle radzę się paru ~~niektórych~~ najbliższych ze mną współpracujących kolegów, swoich zastępców czy redaktorów, z którymi mam najłatwiejsze porozumienie

√ dwie instytucje

Ale decyduję ja, bo za program jestem osobiście odpowiedzialny; jeżeli linia radia została by uznana za fałszywą, to mnie wyleją i koniec.

J. A jak wygląda selekcja wiadomości, bo ^uzaczaszów dyrektury pana Nowaka - mówił mi o tym - nie wolno było przeprowadzać żadnej selekcji wiadomości.

ZN. Teraz także nie wolno. Ale istnieją tendencje nie tyle do selekcji wiadomości, co selekcji tematów do komentarzy. Powiedzmy, niektórzy woleliby żeby nie mówić o biedzie w Stanach Zjednoczonych i jak wielkie są jej obszary. Uważam, że takie tematy trzeba podejmować, bo mówienie o nędzy ~~jest~~ w Stanach Zjednoczonych jest napewno przesadą, tym niemniej biedy tam także sporo. Podobnie z innymi tego rodzaju drażliwymi tematami. Mam ostatnio obsesję mówienia o kontrowersjach dotyczących polityki Stanów Zjednoczonych i innych krajów zachodnich w stosunku do Afryki Południowej, z przedstawianiem całej tragedii tego kraju i tragicznego losu ludzi, którzy nie ~~znają~~ ^{znają} innej ojczyzny od 300 lat, a teraz świat im się wali na głowę. To jest ogromnie przykre, ale nie powinno przysłaniać innych aspektów tej sprawy. Niektórzy uważają, że należy o tym mówić mniej bo twierdzą, że jak się o tym mówi, to sekunduje się tym samym komunistom. Zamykając jednak oczy nie sprawimy, że ten bardzo poważny problem zniknie. Uczciwość ~~nie~~ dziennikarska i dociekliwość polityczną każe o tym mówić. To że np. partyzanci afgańscy po pięciu latach wojny od czasu do czasu jeszcze ~~poszczelają~~ ^{poszczelają} do siebie, bo się nie mogą pogodzić ustalić wspólnego dowództwa, jest faktem przykrym, ale przecież trzeba o tym mówić.

J. Może to bez sensu, ale jednak zapytam: czy Pan się musi z kim liczyć, a jeśli tak to z kim?

ZN. Muszę się liczyć z ogólnymi zasadami instytucji, która jak każda instytucja posiada pewną strukturę organizacyjną, więc też pewne decyzje należą do prerogatyw moich szefów i czasami na tematy personalne, np. doboru personelu dochodziło do bardzo zasadniczych różnic, nawet konfliktów. Ale istotniejszą rzeczą są reguły wpisane w statut instytucji, które określają czego robić nie wolno. Otóż, nie wolno głosić żadnego własnego programu politycznego, żadnych idei, żadnych programów, które byłyby sprzeczne z głównymi zasadami amerykańskiej polityki zagranicznej, co się sprowadza mniej więcej do tego, że ~~nie~~ nie wolno głosić zasad sprzecznych z konstytucją Stanów Zjednoczonych. Więc nie do pomyślenia jest komentarz, który

by wyrażał sympatie dla rasizmu. To jest zakazane. Zakazane jest wszelkie podburzanie do czegokolwiek, zachęcanie do emigracji, do wybierania wolności, dawanie ja^kikolwiek praktycznych instrukcji do działania, np: rozrzucajcie ulotki, albo bojkotujcie wybory. My możemy, mamy nawet obowiązek informować, że pewni ludzie czy pewne koła takie hasła głoszą. Jeżeli by powstała w Polsce organizacja terrorystyczna, która głosiłaby hasła terrorystyczne, to mielibyśmy pewien kłopot, ale mielibyśmy także powiedzieć, że jest to sprzeczne z naszymi zasadami. Jeżeli ktoś głosi w Polsce hasła rasistowskie, mamy obowiązek - jeśli w ogóle o tym mówimy - powiedzieć, że się z tym nie zgadzamy. Ale to są właściwie wszystkie ograniczenia. Ja, jak już kiedyś powiedziałem, uważam je za stosunkowo mało bolesne. Są koⁿtrowersje dotyczące niektórych osób, ocen czy wydarzeń politycznych. Pan Nowak miał ich więcej, bo dotyczyły np. oceny Gomułki, oceny Października 1956, postawy wobec wyborów w 1957 roku. Obecnie nasza sytuacja jest o wiele prostsza, albowiem istnieje głos w Polsce, międzynarodowo g^oznawany za głos Polaków i głos poza Polską, także uznany międzynarodowo za głos Polaków. Mam na myśli Solidarność i Papieża. Jednocześnie sytuacja nasza bywa o wiele bardziej skomplikowana, bo życie polityczne w Kraju jest szalenie bogate i zróżnicowane. Najrozmaitsze ugrupowania dbają się i słusznie, by o nich mówić, przedstawiać programy jakie głoszą, wreszcie zajmować wobec nich stanowisko. Bardzo trudno tak wszystko zreferować, by nie było tylko odbębnieniem, lecz przy okazji stało się też głośnym myśleniem, ale znów żeby nie było brutalnym wtrącaniem się. Robimy co możemy, ale musimy powiedzieć, że nie robimy tego dobrze, i nie dlatego że nie chcemy, tylko dlatego, że to jest bardzo trudne. Mamy po prostu za mało ludzi, nie umiemy tego robić i w tradycjach rozgłośni nie leży tak rozwinięta analiza polityczna. Mam nieczyste sumienie i zdaję sobie sprawę z tego, że rzucane przez podziemie hasła do demonstracji czy strajku, o których byłem głęboko przekonany, że są niesłuszne, nie były przez nas bardziej wyraźnie analizowane choćby na podstawie hipotetycznych założeń, nad których wynikami można się było głośno zastanawiać. Tego robiliśmy za mało.

- J. Może to o co chcę zapytać jest tajemnicą i w ogóle nie należy na ten temat mówić. Najwyżej pytanie pozostanie bez odpowiedzi. Czy napływ informacji do RWE jest duży, skąd napływają i co mógłby Pan na ten temat powiedzieć?

są ludzie, którzy jeżdżą ~~xxxxixxxxxxxxx~~ i opowiadają. To trze-
cie źródło jest najcenniejsze jeśli chodzi o wycucie następców,
atmosfery i wiedzy o życiu codziennym. Natomiast jest nie do uży-
cia jeśli chodzi o przekazanie w wiadomościach dziennika, bo na
to się nie można powołać, nawet jeśli jest całkiem wiarygodne.
Żeby podać wiadomość w dzienniku muszę mieć dwa źródła agencji
zachodnie, albo jedno PAP-owskie. Zdarzają się wypadki, że dosta-
ję informację już tak uwiarygodnioną, z tak pewnego źródła, że ja
uzgadniam z szefami centralnej obsługi informacyjnej i oni pozwa-
lają na moją odpowiedzialność nadać ten tekst czy tę informację
jako pewną. Dotychczas nie było jeszcze żadnej wpadki, ale to się
robi rzadko i trzeba być rzeczywiście, całkowicie pewnym.

J. Czy istnieją kontakty między sekcjami radia "Wolna Europa" - mam
na myśli Czechów, Węgrów, Rosjan, Ukraińców. Czy można mówić w tym
względzie o współpracy?

ZN. Jeśli chodzi o współpracę między sekcjami, to kontakty istnieją,
bo codziennie spotykają się na konferencjach dyrektorzy poszcze-
gólnych sekcji. Wymieniamy wtedy informacje i interpretacje. Zaba-
wa trochę jednostronna, bo w Polsce się bardzo dużo dzieje, a tam
się dzieje o wiele mniej. Ostatnio ruszyło się trochę w Rumunii,
coś się może będzie dzieć w Bułgarii, ale właściwie na każdej ko-
ferencji, z czego nawet już wszyscy się śmieją, najwięcej się
dzieje w Polsce.

J. Ale co z tego wynika dla nich?

ZN. Wszystkie rozgłośnie mają ^{programy} poświęcone prasie ^{podziemnej} podziemnej. My mamy
program "u naszych sąsiadów" dwa razy w tygodniu i tam relacjonu-
jemy to wszystko co ukaże się w czeskich, węgierskich czy radziec-
kich samizdatach. Tyle tylko, że w Polsce w ciągu tygodnia wycho-
dzi ~~lepiej~~ więcej niż w ciągu roku ^{we} wszystkich krajach ^{sch} bloku. Ta-
ka jest mniej więcej proporcja. To są rzeczy zupełnie nieporówny-
walne. Wywalczyłem nawet to, że jednostka polska zajmująca się
prasą podziemną nazywa się nie polskim samizdatem lecz polskimi
wydawnictwami podziemnymi. Bo przecież u naszych sąsiadów wydaje
się w 5 czy 20 egzemplarzach, bo takie są tam warunki, a u nas
nakłady ^{nie są} sięgają niejednokrotnie 3 czy 5 tysięcy. Tak, że istnieją
wymiana, z tym, że dosyć jednostronna. Współpraca zaś o którą Pan
pyta jest o wiele za mała, bo opiera się na kontaktach jednostko-
wych, często przypadkowych, ale istnieje. Np. w audycjach reli-
gijnych, które prowadzi nasz ksiądz kapelan biorą udział Ukraiń-
cy, Litwini, mówią nawet w swoim języku przez te kilka minut, by za-
dokumentować wspólnotę ekumeniczną i wspólnotę losów. Mieliliśmy

emigracjom. Można na palcach jednej ręki wymienić osoby, które utrzymują jakieś kontakty osobiste, a już o jakiejś szerszej współpracy nie słyszałam, mimo że o to wielokrotnie pytałam.

ZN. Tak, zgadzam się. My mamy więcej niż poszczególni emigranci. Ja mam bliskie stosunki z Ukraińcami, bo znam paru działaczy ukraińskich od dawna mieszkających za granicą w Niemczech, Kanadzie czy Stanach Zjednoczonych. Znajduje to odbicie w programie rozgłośni, bo mamy sporo na ten temat materiałów. My także trochę kontaktów z Czechami i Węgrami, ale już z Bułgarami prawie żadnych, bo nie ma wspólnej płaszczyzny i za mało kontaktów z Bałtami, co wynika tylko z wzajemnego braku czasu. Stosunki ~~xxxx~~ mamy bardzo serdeczne, tyle tylko, że musimy pamiętać, że tym czym Rosja jest dla Polski, tym Polska w pewnym sensie jest dla Litwy. Jest wielkim słoniem, który rozmawia z niedużym zwierzęciem. I oni się czasem boją ~~prz~~ tej ~~pr~~ przyjaźni. Dlatego choć wiem, że prawie wszyscy koledzy Litwińni rozumieją po polsku, często waham się czy ~~pr~~ rozmawiać z nimi po angielsku czy po polsku, ponieważ ja nie znam litewskiego. Stosunki z Łotyszami są historycznie znakomite, nawet mamy Łotyszów mówiących także po polsku. ^{we} W południowej Łotwie słuchają programów "Wolnej Europy" po polsku i programu polskiego radia, który jest ciekawszy, niż program łotewski. Tutaj widzę największe pole do współpracy, tylko że oni mają bardzo ~~krótk~~kie programy, więc z konieczności naładowane własnymi sprawami.

J. Dlaczego polska sekcja ma aż tyle czasu antenowego, bo nadaje od wczesnych godzin ~~xxxx~~ rannych do późnych godzin nocnych?

ZN. Uznano już dawno, że Polska jest duża.

J. Ukraina jest większa.

ZN. Ukraina ma też długi program, chociaż o ile wiem nadal krótszy niż polski i zespół jest dużo mniejszy. Oni po prostu mają trudności ze znalezieniem ludzi, albo źle szukają. Dziennikarzy ukraińskich nie ma - to prawda - jest natomiast mnóstwo ukraińskich naukowców. Skolei naukowcy nie byli entuzjastami rozgłośni, co powodowało rozdarcie kultury ukraińskiej między dwa skrzydła polityczne. Ciągnęło się to bardzo długo i o ile wiem kryzys minął, sekcja się rozwija, ale oni mają swoje olbrzymie problemy. ^{we} Emigracja ukraińska jest politycznie podzielona. Nasze problemy z polskimi nacjonalistami ^{to} to problemy odchodzące i marginalne. Dla Ukraińców jest to problem centralny. Co bowiem zrobić z dziedzictwem ukraińskich nacjonalistów którzy walczyli razem z Hitlerem przeciwko Bolszewikom? Jest to ogromnie krępująca sprawa. My takich problemów nie mamy, co

Właściwie
dwie nie współpracujące
siły, nie b. różne.
A z drugiej strony -

też utrudnia współpracę. Ukraińscy nacjonaści dobrze pamiętają krzywdy zadane przez Polaków, a Polacy bestialstwo Ukraińców.

J. No, ~~ale~~ wspólne rany trzeba też wspólnie zabliznić. Ta współpraca wydaje się mi szalenie ważna.

ZN. Robimy co możemy, nasze stosunki są dobre, tylko że ^{jest mało} ich nie ma. Otóż, byłem wtedy w Rzymie, kiedy arcybiskup Lubaczywski został kardynałem. Po złożeniu gratulacji odchodziłem już, kiedy mistrz ceremonii zatrzymał ks. Ludwiczaka i mnie informując, że ktoś chce nas poznać. I podszedł do nas pan z pierogiem pod pachą, w mundurku szambelańskim. Był to rektor Uniwersytetu w Monachium / Janiw. Mieszkamy przez trzy lata w jednym mieście i nigdy się nie spotkaliśmy. Rozmawialiśmy dwukrotnie ~~przez~~ przez telefon, ale nic z tego nie wyszło. Miejsce spotkania i panująca tam atmosfera świadczą, że nie ma między nami konfliktu, ale na częstsze kontakty, po prostu nie mamy czasu, obaj. Mówimy w radiu sporo o Ukraińcach, oni sporo o nas, ale na to żeby rozszerzyć współpracę trzeba więcej czasu. Nadajemy przez 20 godzin na dobę bloki czterogodzinne powtarzane przez pięć razy, albo, co jest nowością, bloki pięciogodzinne powtarzane cztery razy - podczas weekendów. To już jest moja inowacja. W ciągu czterech lat mojej pracy w rozgłośni rozszerzyliśmy program oryginalny ~~o około 30 procent~~. Staramy się jak możemy, ale pracujemy zwykle na styk, albo w największym napięciu. Mówię to po to żeby wtłumaczyć się dlaczego nie zacieśniamy współpracy z Ukraińcami.

J. Daje mi Pan delikatnie do zrozumienia, że zabieram jeszcze te kilka godzin przeznaczone^{ych} na odpoczynek czy lekturę. Więc może na zakończenie. Czy dzisiaj, z perspektywy tych czterech lat żałuje Pan swojej decyzji?

ZN. Ogólnie nie, chwilami tak.

J. A jeśli tak, to dlaczego?

ZN. Dlatego, że bardzo często czuję iż wolałbym być w Polsce, bo z ludźmi, którzy tam działają ^{zwyczajnie} o wiele lepiej się porozumiewam niż z ludźmi na emigracji, ~~włączając niektórych ludzi w zespo-~~ ~~le~~. Poza tym, ze swoją skłonnością do nieustępliwości co do celów ostatecznych czułbym się wygodniej tam niż tu, bo tu bardzo łatwo być nieustępliwym. Tam trochę trudniej, bo można do tać po głowie. W Polsce myślę, że jest łatwiej ze względu na to, że się ma środowisko w którym się wyrosło, ludzi do których się ma zaufanie i człowiek łatwiej może ocenić kiedy zrobił źle a kiedy dobrze. Ma jakby większe możliwości autokorektury

Włodzimierz

disponer zlikwidowaniem
mury

oceny tego co robi. Tutaj jest o wiele trudniej, bo nie ma struktur porównawczych. I rzecz nie w tym, z czym się już zapoznalem, a co Anglicy nazywają samotnością dowodzenia, bo tak musi być, ja nie narzekam. Udręka polega na tym, że zwłaszcza w momentach zmęczenia rodzi się zwątpienie, czy ja naprawdę zrobiłem to konkretne coś dobrze czy źle. Tak więc nadal nie wiem czy miałem rację godząc się na objęcie tego stanowiska i czy nie znalazłby się ktoś lepszy. Bo nie wiem, czy rzeczywiście daję z siebie wszystko tak jak należy, czy nie mógłbym tego robić lepiej. Nie wiem jakie na to znaleźć kryteria, bo nigdy takich rzeczy nie robiłem. Przywykłem do kameralnych stosunków z ludźmi, a jeżeli nie do kameralnych to do stosunku wykładowcy i studenta. Były to stosunki bardzo serdeczne, zarówno moich profesorów do mnie jak i moich studentów. Tak było w Ameryce, bo w Polsce z łaski partii miałem możliwości ograniczone. A tutaj ^{po}stawiano mi zarzut, że traktuję zespół jak studentów.

J. Na czym polegają Pańskie nieporozumienia z Zespołem, bo o tym ze szczególną satysfakcją informowała nawet krajowa telewizja?

ZN A nawet skutecznie dezinformowała, bo i Pani mówi o nieporozumieniach z zespołem. A takich nie ma i nie było; gdyby były, to mnie by tu nie było, bo bym nie wytrzymał. Były i są nieporozumienia, ^a ~~kw~~ ^{kw} ~~kw~~ konflikty, z poszczególnymi osobami i grupami osób - ale nie z całością, ani też z większością.

I jeszcze jedno. Linia podziału nie przebiega między "starymi" a "nowymi", bo z niejednym "starym" od pierwszej chwili współpraca dobrze się układa, a z młodymi też różnie bywa.

Przyczyny są rozmaite i można ^{by} było o tym długo mówić. Także o moich niezręcznościach, błędach, mylnych wyobrażeniach. Ale nie chcę wchodzić w szczegóły i plotki. Pewnych ludzi wrogo nastawionych do każdego dyrektora odziedziczyłem jeszcze po panu Nowaku. Jest widocznie tradycją, w ramach instytucji i poza nią, że pewne osoby muszą nie lubić dyrektorów "Wolnej Europy". Trzeba przyznać, że bywają sytuacje trudne. Także psychologicznie, bo niejeden człowiek, zwłaszcza spośród tych, co nigdy nie prowadzili w Polsce wolnościowej działalności politycznej jest skłonny mylić wyrażanie własnych uczuć z publicystyką polityczną, która przecież powinna opierać się na obserwacji i myśleniu, a nie na emocjonalnych pokrzykiwaniu na czerwonego.

d.c. str. 29A

Więc to jest pole do sporów i zadrażnień. Jedno z pól.

Chciałbym też rozróżnić między nieporozumieniami czy sporami - a konfliktami. Nieporozumienia - rzecz ludzka i powszechna, spory rzecz normalna i zdrowa. Tym się nie przejmuję. Przejmuję się konfliktami. A^{za} konflikty uważam to, jak się sprawy - przeważnie ambicjonalne i personalne - wynosi poza ramy instytucji, albo zmienia w intrygi za plecami dyrekcji, albo ubiera w ~~szaty~~ szaty politycznych, czy innych wymysłów. To jest nienormalne, niezdrowe, i cieszy głównie Urbana i Żołnierza Wolności.

A co do zarzutu, że traktuję zespół jak studentów, to ja go przyjmuję, tylko nie odczuwam tego jako zarzut, bo swoich studentów traktowałem jak ludzi z którymi staramy się wspólnie coś zrobić. A kiedy polemizuję, to nie zakładam z góry, że jestem pewien swojej racji którą przedstawiam zespołowi. Mnie można przekonać. Pamiętam też, że kiedy byłem studentem, zdarzyło mi się parę razy spierać z profesorami i wykładowcami, że nie mają racji. I jakoś się nie obrażali...

J. Bywa bardzo różnie. Miał pan widocznie szczęście do mądrych profesorów.

ZN. Miałem szczęście. Profesorami moimi byli Borowy, Krzyżanowski, Tatarkiewicz i jeszcze paru gorszych, ale pamiętam, że na drugim bodajże roku, na seminarium ze Stefanem Żółkiewskim w 1951 roku rozgorzała dyskusja nad interpretacją nowej książki Adama Ważyka. Zapomniałem w tej chwili tytułu, był to tom nowel. Żółkiewski przedstawił swoją interpretację, a ja się z nim spierałem, i Żółkiewski przyznał mi rację. I to właśnie

V między miyami)

sprawiło, że skończyłem polonistykę. Bo jak później, na zasadzie donosu kolegi Sadkowskiego wygryźli mnie po trzech latach ze studiów, to Żółkiewski pamiętając nasze spory seminaryjne i czując jakby uznanie dla człowieka, który postanowił się z nim awanturować, dał mi posadę w IBL /Instytut Badań Literackich. Przez IBL wróciłem na uniwersytet po prostu służbowo, mimo oporu paru osób, z którymi ~~już~~ teraz jestem już w dobrych stosunkach. Ale może robię źle opierając się na własnych doświadczeniach.

J. Czy konflikty dotyczą spraw merytorycznych?

zn. Zależy co się rozumie przez słowa "konflikt" i "merytoryczne".

Otóż konflikty tak jak je przed chwilą określiłam - nie rodzą się, o ile mogę stwierdzić, z różnic w poglądach. Przynajmniej w tych poglądach, które członkowie zespołu deklarują. I w ogóle różnice w poglądach nie dają powodu do konfliktów.

A teraz co do "merytoryczny". Jeżeli różnice w używanym słownictwie w systemie pojęciowym w tej siatce terminów i pojęć w które chcemy łapać rzeczywistość, są różnicami merytorycznymi, to istotnie na tym tle dochodzi bardzo często do sporów, nieporozumień, zadrażnień. Bo to, co jedni uważają za opis - inni uważają za pokrzykiwanie. Albo to, co jedni za terminy odpowiednie - inni za konformistyczne. Przykładem jest "radziecki" i "sowiecki".

Dopiero co dostałem nową serię pretensji na ten temat, że używamy słownictwa typowo emigranckiego i agresywnego.

J. Objęcie przez Pana dyrekcji sekcji polskiej radia "Wolnej Europy" wydawało się wielu ludziom w kraju nieprawdopodobne. Tym - rzecz jasna - którzy Pana znali. Byli tacy, którzy mówili żartem że choć jako conradysta nie pływał Pan ani nie stał przy sterze to teraz Pan sobie to odbije i - posteruje. Byli też tacy, którzy ~~xxx~~ wierząc w Pańskie zdolności organizacyjne, szybkość podejmowania decyzji, wszechstronne przygotowanie i polityczne zaangażowanie rokowali "Wolnej Europie" dobre lata pod Pańskim kierownictwem. Ale wszyscy współczuli też Panu, wiedząc że ~~xxxx~~ przyjsie kogoś z Kraju do grona zasiedziałyh emigrantów stwarzało dość niezręczną sytuację dla obu stron. Najwięcej było jednak takich, którzy woleliby jednak Pana widzieć pracującego naukowo lub wykładającego na dobrym, amerykańskim uniwersytecie.

ZN. To jest rozczulające i może oni mają rację.

J. A gdyby ktoś Panu w tej chwili zaproponował tenior na jakimś uniwersytecie, czy Pan by zrezygnował z "Wolnej Europy"?

ZN. Mogę zrezygnować w każdej chwili, ~~akurat w tej chwili nie~~. Ale po dość zaskakującym sukcesie mojej książki w Ameryce, ~~łatwo~~ bym dostał ~~xxxx~~ posadę. Tylko nie po to jestem za granicą. Muszę szczerze powiedzieć, to może zabrzmie głupio, ale ja bym się wstydził siedzieć gdzieś wygodnie i pisać książkę. Mogę to robić w Polsce - ostatecznie. Tę książkę napisałem przecież w Polsce.

J. Ale do Polski Pan wrócić nie może.

ZN. No, niestety. Ponadto odejście z "Wolnej Europy" uważałbym w to-

chwili za dezercję. Być może nie powinienem był się tego podejmować, może też ktoś robiłby to lepiej, ale wytłumaczono mi, że nikogo lepszego nie ma, a ja rzeczywiście, z ręką na sercu, nikogo takiego nie widziałem. Potrzebne były bowiem dość wszechstronne kwalifikacje: dobra znajomość angielskiego, polskiego, dobra znajomość środowiska politycznointelektualnego, jakiś dorobek publicystyczny, polityczny, no i niezła znajomość Zachodu. Ja nie zajmuję się tylko tekstami poruszającymi tematykę polską. Muszę także wiedzieć czy to co jakiś kolega pisze o sytuacji wewnętrznej Grecji, albo o przemianach w socjaliźmie francuskim, ma sens czy nie ma.

- J. A jak Pan fizycznie znosi taki - przepraszam - nieustanny ^Mkoł wrotek?
- ZN. Staram się nie myśleć o zmęczeniu. Bardziej męczy brak czasu na czytanie książek z wyboru, na napisanie czegoś, no i nieprawdopodobna ilość zajęć administracyjnych, od których się głupieje w oczach.
- J. Gdyby się nagle coś w Polsce zmieniło - wszystko jest przecież możliwe - i mógł Pan wrócić do Kraju. Nie będzie to jeszcze Polska niepodległa, ale taka o której się bardzo często słyszy tutaj na Zachodzie, Polska z rozszerzoną sferą wolności. Co Pan robi wówczas?
- ZN. Miałbym straszliwą pokusę powrotu.
- J. A co będzie robić "Wolna Europa" bez Pana?
- ZN. Właśnie, dlatego mówię o pokusie, bo chodzi o to, czy rozgłoszenia będzie dalej potrzebna czy nie.
- J. Ale tego nie można przewidzieć. Chyba Pan pamięta, że był taki okres kiedy RWE właściwie nie była potrzebna, nie była też prawie słuchana, bo tyle się wtedy rzeczy działo w Kraju i można było wiele nie tylko powiedzieć ale też i napisać. Więc....
- ZN. Powiedziałem kiedyś, że jest naszym marzeniem, by rozgłoszenia okazała się wreszcie niepotrzebna. Dlatego, wtedy, będę się musiał prosić Pani zastanowić, i z przyjaciółmi o których wspominałem skonsultować. Ciekaw jestem co mi doradzą.
- J. Życzę więc Panu, ~~ixxxxix~~ im i sobie jaknajszybszej konsultacji i dziękuję za rozmowę.